

Polska debata o edukacji ma w sobie coś osobliwie jałowego. Od lat krąży wokół tych samych pojęć, tj.: podstawy programowej, liczby godzin, listy lektur, egzaminów zewnętrznych. Zmieniamy nazwy, przesuwamy akcenty, ogłaszamy kolejne "reformy", a jednak - jak celnie zauważa profesor Ryszard Szubartowski w wywiadzie (*przyp. red.: pełen materiał filmowy dostępny jest [tutaj](#)*), który stał się dla mnie impulsem do tej refleksji - rdzeń systemu pozostaje nietknięty. Szkoła wciąż funkcjonuje tak, jakby jej głównym celem było podporządkowanie, a nie rozwój.

W sporach politycznych edukacja bywa zakładnikiem ideologii. Jedni chcą "przywracać dyscyplinę", inni "odchudzać podstawę", jeszcze inni marzą o wielkiej cyfrowej rewolucji. Tymczasem rzadko pada pytanie fundamentalne: czy polska szkoła rzeczywiście uczy myślenia? Profesor Szubartowski mówi wprost o systemie, który karze za samodzielność intelektualną. Patrząc na praktykę szkolną - presję egzaminacyjną, klucz odpowiedzi, rankingowanie szkół - trudno się z tą diagnozą nie zgodzić.

Reforma edukacji w Polsce często sprowadza się do zmian strukturalnych, podczas gdy problem ma charakter kulturowy. Wciąż dominuje model szkoły scentralizowanej, hierarchicznej, opartej na kontroli i rozliczaniu. Nauczyciel jest rozpięty między oczekiwaniami kuratorium, rodziców i egzaminatorów, a uczeń szybko uczy się, że bezpieczniej jest odtworzyć cudzą myśl niż zaryzykować własną. W takim układzie kreatywność staje się kłopotem, a krytyczne myślenie - zagrożeniem dla "realizacji programu".

Mocno rezonuje ze mną myśl profesora, że szkoła myli wiedzę z posłuszeństwem. W polskiej debacie publicznej rzadko mówi się o autonomii ucznia i nauczyciela. O wzajemnym zaufaniu. A przecież bez tych elementów nie da się budować edukacji, która przygotowuje do życia w świecie niepewności, dezinformacji i szybkich zmian. Można zmienić listę lektur, ale jeśli nie zmieni się logika nauczania, efekt pozostanie ten sam.

Kolejne stwierdzenie, które jest mi szczególnie bliskie, mówi o tym, że szkoła - zamiast rozwijać - zbyt często stresuje. Karze za wychylenie się poza schemat, za pytanie "dlaczego", za próbę myślenia inaczej niż przewidział autor klucza odpowiedzi. Profesor Szubartowski mówi o systemie, który premiuje podporządkowanie i przewidywalność. Ja widzę w tym coś jeszcze groźniejszego: edukację, która uczy, że myślenie jest ryzykiem, a samodzielność - zagrożeniem.

Współczesna szkoła zdaje się funkcjonować w logice lęku. Lęku przed błędem, przed oceną, przed "niewyrobieniem się z podstawą programową". W tym świecie nie ma miejsca na dojrzewanie myśli, na intelektualne błądzenie, na odkrywanie własnego tempa i sposobu rozumienia świata. Tymczasem - co wyraźnie wybrzmiewa w wypowiedziach profesora - bez przestrzeni na dialog i zrozumienie nie ma rozwoju, a bez rozwoju nie ma edukacji, jest jedynie administracja wiedzą.

Z moim postrzeganiem systemu silnie wiąże się przekonanie, że szkoła zbyt często przekazuje ogromną ilość informacji, ale nie uczy ich sensownego użycia. Przygotowuje do testów, lecz nie do życia w świecie niepewności, sprzecznych narracji i szybkich zmian. A przecież dzisiejszy uczeń nie potrzebuje jedynie odpowiedzi - potrzebuje umiejętności zadawania pytań.

W wizji edukacji, która wyłania się z wywiadu, nauczyciel nie jest strażnikiem poprawności, lecz przewodnikiem. To podejście jest mi szczególnie bliskie. Wierzę, że prawdziwa relacja edukacyjna nie opiera się na hierarchii strachu, ale na autorytecie wynikającym z wiedzy, uważności i zaufania. Szkoła przyszłości nie powinna pytać: "czy uczeń spełnia wymagania?", lecz raczej: "jakie warunki musimy stworzyć, aby mógł się rozwinąć?".

Kategoria: Felietony

Opublikowano: wtorek, 16, grudzień 2025 13:06

Rafał Rudka

Odsłony: 1593

---

System edukacji, który karze za myślenie, sam skazuje się na intelektualną stagnację. Jeśli uczymy młodych ludzi, że warto odtwarzać, a nie tworzyć, że lepiej milczeć niż ryzykować własną opinię, nie powinniśmy być zaskoczeni ich brakiem sprawczości w dorosłym życiu. Profesor Szubartowski trafnie pokazuje, że stawką nie jest jedynie jakość nauczania. Wyłania się z tego obraz, iż wpłynie to także na przyszłą jakość demokracji, debaty publicznej oraz wspólnoty.

Reforma, której naprawdę potrzebujemy, nie zaczyna się w ministerialnym rozporządzeniu. Zaczyna się od uznania, że edukacja nie jest narzędziem polityki, lecz inwestycją w podmiotowość obywateli. Szkoła powinna być miejscem rozmowy, a nie recytacji; przestrzenią sensu, a nie strachu przed oceną. Nauczyciel - mentorem, nie funkcjonariuszem systemu. Uczeń - partnerem w procesie uczenia się, nie obiektem statystyki egzaminacyjnej.

Jeśli jakakolwiek polska reforma edukacji ma być czymś więcej niż kolejną korektą tabeli godzin, musi dotknąć tego, o czym mówi profesor Szubartowski: lęku przed myśleniem. Dopóki szkoła będzie bała się ucznia, który pyta, kwestionuje i szuka własnych dróg, dopóty każda reforma pozostanie fasadowa. A przecież stawką nie jest tylko jakość nauczania, lecz przyszłość wspólnoty, która albo nauczy się myśleć samodzielnie, albo będzie zdana na cudze odpowiedzi.

Felieton ten jest apelem o odwagę - odwagę do zmiany paradygmatu. Edukacja nie powinna dłużej być systemem kontroli. Musi stać się przestrzenią sensu. Dopiero wtedy szkoła przestanie bać się myślącego ucznia, a zacznie widzieć w nim swoją największą wartość.